Nr. 1. Lwów, 4. stycznia 1903. Rok XX.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 4 kor. Półrocznie . . . 2 kor.
Za granicą:
Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nieuzwględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 20 hal. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespodencyę nadsyłać pod adresem: **Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy.**

Nowa kolenda.*)

Szli do Betleem Lech, Czech i Rus,
Świecił im z nieba gwiaździsty wóz.
Szedł kniaź halicki, budownik miast,
Czeski Bożywoj i polski Piast.
I nieśli dary z krainy swej,
Jak owi sławni magowie trzej.

Rus, kniaź bogaty, cały swój skarb
Włożył na krzywy wielbłąda garb.
Górskie kryształy przezorny Czech
Razem z gęślami zawiązał w miech.
A Piast, co kędyś nad Gopłem siadł,
Zebrał miód wonny i lipy kwiat.
I do Betleem szli tak we trzech,
W przykładnej zgodzie Rus, Lech i Czech.

A gdy ujrzeli dzieciątka żłób,
Kornie do Pańskich przypadli stóp
I bili czołem o stajni próg,
Kędy na sianku spoczywał Bóg.
A mały Jezus przyjmował rad:
Ruskich bisiorów kosztowny płat,
I czeskiej gęśli czarowny śpiew,
I polskiej lipy pachnący krzew.
A patrząc na nich jakby przez łzę,
Zdawał się mówić: »Miłujcie się!«

Od żłóbka Pana, znowu we trzech,
Wracali do dom Rus, Lech i Czech.
I wciąż w wieczornej słyszeli mgle,
Ów głos proroczy: »Miłujcie się!«

---

*) Myt czyli bardzo stare podanie o trzech braciach: Czechu, Lechu i Rusie znane jest zapewne wszystkim naszym Czytelnikom. Bracia ci, wiodąc swe drużyny z dalekiego wschodu, mieli przybyć do niezamieszkanych jeszcze wtedy krain i osiedli: jeden w Polsce (Lech), drugi na Rusi, a trzeci w Czechach. Z braterskich tych drużyn powstały trzy narody. Otóż poeta prowadzi tych trzech braci do Betleem, jak »mędrców-królów«, z darami dla tego Zbawiciela świata, który wszystkim ludom zalecił wzajemną miłość. To przykazanie miłości przypomina kolenda przedewszystkiem trzem bratnim narodom.

Lecz gdy już przyszli do swoich ziem,
Nagłym ich zawiść owiała tchem;
Czart wśród nich rzucił niezgody kość,
By nie dać ziarnu miłości wzróść.
I tak już sporo upływa lat,
Jak brata nie chce poznawać brat;
Jak nie chcą pomnieć tych jasnych dni,
Kiedy to razem dłoń w dłoni szli;
Jak to z nich każdy w potęgę rósł,
Gdy żyli w zgodzie Lech, Czech i Rus.

Lecz może nowy błyśnie im świt,
Aby się sprawdził odwieczny myt.
Może ta »gwiazdka«, co w niebios bram
Błyska nadzieją i im i nam,
Przypomni braciom prastary ślub
I u Chrystusa złączy ich stóp!

Władysław Bełza.

Zjazdy powiatowe w Galicyi wschodniej.

Gospodarze najlepiej to wiedzą, że nie każda burza i nie pod każdym względem jest szkodliwa. Wyhuczy się i wyszumi, ba, i szkody narobi niejednej, — ale po niej znów łagodne świeci słonko, powietrze czystsze, bujniej się wszystko rozwija, cała przyroda jakby pokrzepiona. Podobny skutek ma i ta burza, co się zerwała nad wschodnią częścią naszego kraju. Przyniosła ona niejakie szkody, to prawda, ale pożytek z niej dla naszej narodowości stanowczo o wiele od tych szkód większy. Obudził się duch narodowy na odgłos grzmotu, co nagle, niespodzianie zahuczał, wzmocniła się miłość ku temu szmatowi ziemi ojczystej, nad którym zawisło niebezpieczeństwo. I jak w dawnych, bardzo dawnych czasach słano wici po kraju, zwołujące naród do broni, tak obecnie zbierają się po powiatach zjazdy bez różnicy stanów, powołujące całą ludność do organizacyi, do obrony narodowości, obrządku, zagrożonych praw odwiecznego posiadania. Takich zjazdów odbyło się już kilkanaście, a odbędą się jeszcze zapewne i w reszcie powiatów wschodniej części kraju. Podajemy krótką wiadomość o przebiegu niektórych przynajmniej z tych, co się już odbyły.

Pierwszy taki zjazd odbył się w Sokalu. Zagaił narady marszałek Rady powiatowej,

STARA BAŚŃ

POWIEŚĆ Z IX. WIEKU

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Tom I.

Poranek wiosenny świtał nad czarną lasów ławą otaczając widnokrąg dokoła. W powietrzu czuć było woń liści i traw młodych, zlanych rosą. Nad strumieniami, wezbranymi jeszcze resztą wiosennej powodzi, złociły się łotocie, jak bogate szycie na zielonym kobiercu. Wschód słońca poprzedziła uroczysta cisza, tylko ptactwo zaczynało się budzić w gałęziach i niespokojnie zrywało się z noclegów... Już słychać było świergot i świsty i nawoływania drobnej drużyny. Wysoko pod chmurami płynął orzeł siwy, kołując i upatrując pastwy na ziemi. Zawiesił się czasem w powietrzu i stał nieruchomy, a potem dalej majestatycznie żeglował... W borze coś zaszeleściało i umilkło... Stado dzikich kóz wyjrzało z gąszczy na polankę... popatrzało czarnemi oczyma i pierzchnęło... Zatętniało za nimi — cicho znowu.

Ż drugiej strony słychać łamiące się gałęzie, zaszeleściało, łoś rogaty — wyjrzał, podniósł głowę, powietrza pociągnął chrapami, zadumał się, potarł rogami po grzbiecie i zwolna poszedł w las nazad.. I znowu słychać było łom gałęzi i ciężkie stąpanie.

Z pod gęstych łóz zaświeciło oczów dwoje — wilk ciekawie rozglądał się po okolicy... tuż po za nim, położywszy uszy, pierzchnął przelękły zając, skoczył parę razy i przycupnął.

Wincenty Kraiński. Potem dr. Wł. Kozłowski, który we wszystkich zjazdach bierze udział, jako delegat i wiceprezes centralnego komitetu przedwyborczego, omówił sprawę ruską i znaczenie nowej instrukcyi mężów zaufania komitetu centralnego, która ma na celu wytworzenie stałej organizacyi wszystkich polskich stronnictw w kraju. Bardzo rozumnie przemawiał następnie włościanin Goch z przedmieścia Zabuże. Wyraził on zapatrywanie, że wytrwała działalność na polu pracy narodowej, oparta na podstawie miłości Boga i Ojczyzny, przyczyni się przez wybór dobrych posłów i ożywienie pożytecznych instytucyi w powiecie do podniesienia dobrobytu włościan, a tem samem i całego kraju i przyniesie korzyści zarówno narodowi polskiemu, jak ruskiemu. Prof. Radwański mówił o różnych stanach w narodzie i o wzajemnych uprzedzeniach, które powodują nieufność jednych stanów do drugich. Inni mowcy wykazali potrzebę podniesienia oświaty, budowy kościołów, zakładania Czytelń, Kółek rolniczych i innych towarzystw. Obrady zakończyły się wyborem dziewięciu mężów zaufania na powiat sokalski.

W dalszym ciągu po zjazdach w Stanisławowie i Bóbrce jednym z wybitniejszych był zjazd w Zaleszczykach. Tu obradom przewodniczył marszałek Rady powiatowej, Tadeusz Cieński. Po zagajeniu i wyborze mężów zaufania piękną mowę wygłosił p. Adolf Cieński. Radził on wystrzegać się tych, którzy bratobójczą wojnę usiłują wywołać, natomiast starać się należy, ażeby w ludności ruskiej rozniecić te same uczucia, które wrą w naszej piersi. Lud polski powinien pośredniczyć pomiędzy ludem ruskim, a inteligencyą polską i starać się o to, aby lud ruski powrócił na łono wspólnej ojczyzny. Prowodyry ruscy cieszą się z ucisku krzyżackiego i życzą nam krzyżackiego jarzma. To są wrogowie zarówno polskiego, jak i ruskiego ludu, sympatyzują bowiem, jak najnowsze, wydane przez nich pisma głoszą, z wrogami — nietylko Polski, ale całej Słowiańszczyzny, — z Prusakami. Życzliwość ich zyskuje każdy, kto lud zarówno polski, jak i ruski prześladuje. Od tych prowodyrów atoli należy odróżnić lud ruski, który wspólnie z nami walczył na polach bitew i którego kości wspólnie z prochami

---

Po nad lasy płynęły zarumienione chmury, jak dziewczęta, które się ze snu zerwały. Szare z razu niebo błękitniało u góry, pozłacało się u dołu; obłoczki białe, jak rąbek obsłonki pościeli, rozwiewał wiatr po lazurach. Słońce strzeliło promieniami ku górze... noc uciekała. Widać było ostatki cieniów i mroków, roztapiające się w dniu blasku. Nad strumieniami i łąkami, jak dymy ofiarne, zakipiały pary przejrzyste, ulatując zwolna ku niebu i ginąc w powietrzu. Ukośne promienie słońca ciekawie zaglądały w głębiny, śledząc, co się przez noc rozrosło, zazieleniało, zakwitło.

Razem z szumem lasu zawtórował chór ptaków, wszczął się gwar wielki... ożyły w świetle łąki, zarośla, puszcza i powietrzne szlaki — wracało życie.

U skraju lasu, nad rzeką leniwą, która go przerzynała, wśród gęstych drzew, gdzie cień chował się jeszcze, widać było kupkę gałęzi, niby szałas naprędce sklecony; kilka kołków wbitych w ziemię, a na nich nacięte konary jodłowe... Obok, tuż, było wygasłe ognisko, spopielałe, i kilka w niem niedopalonych głowni. Poniżej, w zielonych bujnych trawach, na sznurach do kołów poprzywiązywanych, pasły się dwa małe, grube, gęstym i najeżonym jeszcze zimowym włosem okryte konie.

Szelest jakiś w lesie znać je nastraszył, poznały nieprzyjaciela, nastawiły uszu, rozdęły chrapy, zaczęły niecierpliwie nogami kopać ziemię, jeden z nich zarżał, a echo po lesie poniosło ten dziki głos... który się rozległ i powtórzył słabiej za łąką...

Z szałasu pokazała się głowa, cała włosami okryta długiemi, zarosła rudo; dwoje

ojców naszych w jednych i tych samych spoczywają mogiłach. We wschodniej Galicyi mamy bardzo wiele sił polskich, ale te siły rozprószone potrzebują skupienia. Karabiny i hakata nie wyprą Bożej i narodowej iskry z naszej piersi, ale przeciwnie za łaską Bożą pobudzą nas do pracy nad podniesieniem myśli ojczystej. W ludzie naszym tkwi niespożyta siła, wyzwolić go tylko trzeba z pod tych wpływów, które go bałamucą. Lud pragnie czytelni i stowarzyszeń, a siła w jego łonie jest zadatkiem lepszej przyszłości. A więc rodacy, — nawoływał mowca — skupiajcie się w towarzystwa, podajcie sobie wszyscy ręce do wspólnej pracy!

Po tej przemowie toczyły się dalej obrady nad sprawą oświaty i innych potrzeb powiatu. Inspektor szkolny, p. Józwa, zaznaczył, że lud czyta chętnie naszą »Niedzielę«. Potwierdza to i p. A. Cieński i wnosi, aby prenumerować więcej egzemplarzy tej gazetki dla gmin uboższych. (Przy tej sposobności prostujemy podaną na zjeździe liczbę naszych prenumeratorów. Przed rokiem było ich istotnie około 1100, ale w roku ubiegłym przybyło 200, a w tym roku wpływa prenumerata tak żywo, że da Bóg znowu się liczba podwyższy. A najbardziej cieszą nas tacy prenumeratorowie, jak ten na przykład, co aż na Morawy za służbą zaszedłszy, słowa polskiego na obczyźnie zapragnął i po naszą gazetkę się zgłosił). Wracając do zjazdu zaznaczamy, że zakończył się pięknym czynem, bo zgromadzeni zawiązali towarzystwo oświaty ludowej i złożyli na jego cele znaczniejszą kwotę pieniężną.

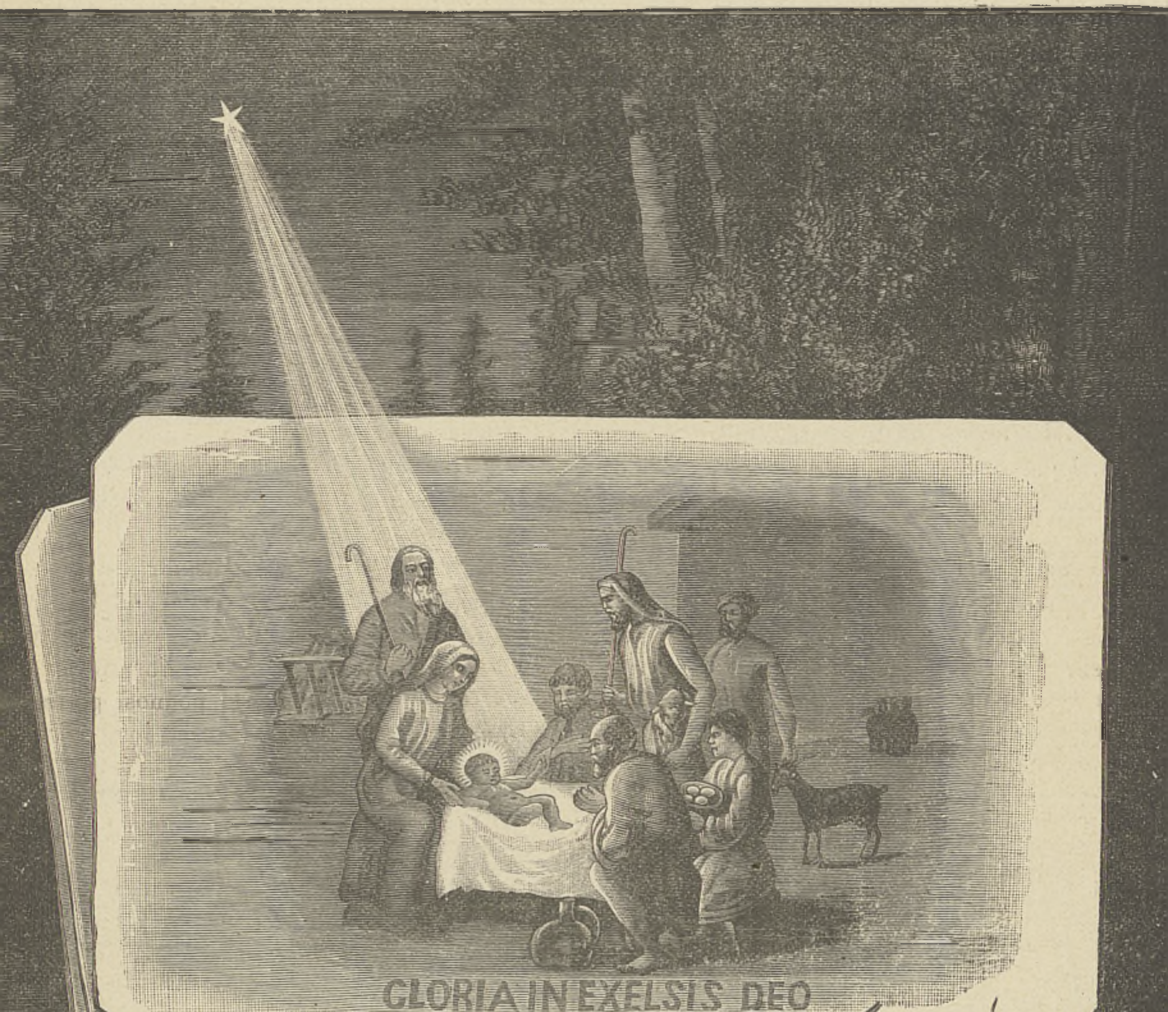
Zjazd w Horodence odbył się przy udziale przeszło 200 osób, pod przewodnictwem marszałka powiatowego, posła Antoniego Theodorowicza, a w obecności wiceprezesa centralnego komitetu dra Kozłowskiego i członka tego komitetu p. Adolfa Cieńskiego. I na tym zjeździe po wyborze mężów zaufania, których obowiązkiem jest przeprowadzenie organizacyi narodowej, omawiano stosunki powiatowe. Ks. Bladowski podniósł, iż w pow. Horodeńskim jest na 50 gmin 6 parafij, do których należy 10 tysięcy parafian. Księży obrz. łac. jest tylko 9-ciu, a więc nadzwyczaj mało i nie mogą podołać pracy. Poseł Leszek Cieński podnosi potrzebę pomnożenia parafij, a szczególniej liczby

---

oczów ciemnych skierowało się naprzód ku koniom, potem ku niebu, ruch się dał słyszeć pod gałęziami. Wkrótce potem rozgarniając je, wydobył się z pod nich człowiek słusznego wzrostu, krępy i barczysty. Długiem leżeniem i snem skostniałe wyciągnął członki, ziewnął, strząsnął się, popatrzał na niebo, potem na konie... Te zobaczywszy go, zwolna zaczęły się zbliżać ku niemu. Nadstawił uszu bacznie — nic słychać nie było... prócz szumu lasu, śpiewu ptactwa, mruku strumienia.

Człowiek wyglądał dziko, włos bujny poplątany spływał mu kudłami na barki i osłaniał nizkie czoło tak, że oczy wprost z pod nich patrzały. Reszta twarzy także była zarosła, ledwie część policzków zarumienionych snem i chłodem, dobywała się z pod wąsów i brody, wśród których ust prawie znać nie było. Sukienna, wełniana, gruba odzież brunatnego koloru okrywała mu ramiona, pod szyją spięta na guz i pętlę. Nogi miał też suknem i skórą poobkręcane, a stopy owinięte nią i opasane sznurami Z pod rękawów sukni krótkiej dobywały się ręce silne, włosem okryte i opalone. Twarz miała wyraz przebiegły, na pół zwierzęcy, pół człowieczy, zuchwały razem i ostrożny... oczy biegały żywo... Ruchy ciała, zręczne i silne, nie dawały wieku odgadnąć, choć młodość już pozostawił za sobą.

Postawszy chwilę, mężczyzna wrócił ku szałasowi i nogą silnie kopnął w ścianę jego, nie mówiąc słowa. Poruszyło się coś żywo za gałęźmi i wnet z pod nich wypełzło chłopię, wydobyło się z za liści — zerwało rześko na nogi. Wyrostek mógł mieć lat z piętnaście, krzepki był i nieco do starego



Mędrcy świata, monarchowie,
Gdzie spiesznie dążycie?
Powiedzcież nam trzej królowie,
Chcecie widzieć Dziecię?

katechetów, którzyby objeżdżali gminy, dalej zaznaczył, iż księża ruscy zaniedbują naukę religii w szkołach, co pod względem etycznym wywiera zły wpływ na ludność. P. Adolf Cieński użalał się na postępowanie żandarmeryi, która zajmuje zbyt często nieprzychylne stanowisko dla narodowości polskiej i utrzymuje najściślejsze stosunki z radykałami ruskimi. Starostwa mają za mało wpływu na żandarmeryę. Inspektor szkolny Krukiewicz narzekał na brak sił nauczycielskich i na brak szkół polskich. P. Milewski żądał dla polskiej ludności szkół z językiem wykładowym polskim. W pow. horodeńskim są miejscowości, liczące po 500 do tysiąca polskiej ludności, bez polskiej szkoły.

Za mało mamy miejsca, aby i o innych zjazdach (w Czortkowie, Kołomyi, Kałuszu, Brodach i t. d.) podać szczegółowsze wiadomości. Wszystkie miały przebieg, podobny do opisanych, na wszystkich panował zapał do pracy narodowej, życzliwość dla ludu ruskiego, chęć skupienia wszystkich sił do obrony przeciw prowodyrom i radykalnym wichrzycielom.

Od i do naszych Czytelników.

Czarny Dunajec 12. grudnia 1902.

Obszar dworski w gminie Witowie wydaje 7 gminom jako serwitut, drzewo budulcowe. Zarządzenie przy tem wydawaniu jest niebezpieczne dla życia z tego powodu, że gospodarze z wszystkich gmin zjeżdżają się w jednym dniu w oznaczonem miejscu (w Tatrach), ścinają drzewa i spuszczają je w dół. Panuje przy tej robocie nieład i pośpiech, bo każda gmina chciałaby jak najrychlej uporać się z robotą; gdy więc jedni już rąbią, inni idą dopiero w górę. Były już z tego powodu wypadki, a niedawno spuszczane drzewo spadając poraniło ciężko jednego chłopa. Wobec tego należy koniecznie tak zarządzić, aby gminy każda w innym dniu odbywały tę robotę i mogły uskutecznić ją bez zamieszania i pośpiechu.

Czytelnik.

Od Redakcyi. O innym wypadku śmierci, spowodowanej przez spuszczone z góry drzewo doniosły niedawno gazety,

podobny. Twarz mu jeszcze nie porastała, włosy miał krótko ucięte, odzież grubą a wyszarganą, z sukna i płóciennych chust złożoną. Na nogi wstawszy, oczy przetarł kułakami; ledwie miał czas resztę snu z powiek opędzić, gdy starego głos chropawy, w mowie dziwnej, obcej, której na tej ziemi nikt, oprócz nich dwu nie rozumiał, zawołał:

— Gerda — do koni! słońce weszło... Usłyszawszy ten rozkaz, poparty lekkiem potrąceniem w plecy, chłopiec zbiegł ku koniom, odwiązał sznury, skoczył na grzbiet jednemu z nich i poprowadził je o kilka kroków dalej, gdzie trochę piaszczystego, suchego brzegu do wody przystęp dawało. Na piasku widać też było ślady kopyt koni, które już tam wprzódy napoju szukały. Konie zaczęły pić chciwie. Chłopię, siedzące na jednym, ziewało, z ukosa poglądając ku staremu, który około szałasu się krzątał, mrucząc coś sam do siebie. Byłali to poranna modlitwa? Naostatek konie napojone podniosły głowy, i jak zadumane, słuchały lasów szumu, chłopak je sznurem pognał ku szałasowi. Tu już nagotowane leżały, suknem i skórką poobwijane juki, które starszy począł na konie zarzucać i przywiązywać. Milczący pomagał mu wyrostek. Na grzbiety koniom zawieszono sukno grube i skóry. Gdy wszystko było w pogotowiu, stary wlazł jeszcze pod szałas i po chwili wyszedł uzbrojony. U pasa miał siekierę jak młot grubą, krótki nóż w pochwie skórzanej, na plecach łuk, przez drugie ramię procę i krótką pałkę drewnianą, krzemieniem nabijaną, którą przed sobą uczepił na koniu. Chłopak też ściągnął swój oręż z ziemi, nóż do pasa i siekierkę,

a wypadek zdarzył się również w tamtych stronach. Wobec tego Obszar dworski powinien istotnie posłuchać dobrej rady, którą podaje nasz Czytelnik. Zresztą radzimy interesowanym, aby prosili starostwo o stosowny nakaz. Także i sąd ma obowiązek pociągnąć winnych takiego wypadku do odpowiedzialności. Życie ludzkie, — to przecież nie zabawka!

II.

Trójca 1. listopada 1902.

Szanowna Redakcyo! Dowiaduję się z »Niedzieli«, że włościanie ze wschodniej Galicyi urządzają wycieczki w celu zwiedzenia Krakowa. Wycieczkę taką pragnąłbym i ja urządzić z Trójcy. Ale trudnato sprawa, bo ludzie u nas biedni, na taki cel łożyć nie mogą. Starsi gospodarze, to nie wiem, czy daliby się namówić do wycieczki, ale z młodszych i z pomiędzy starszej młodzieży to wiem, że wielu chciałoby pojechać do Krakowa, gdyby ich kto zachęcił.

Wycieczka taka dla naszych stron bardzoby się przydała, wziąłbym się też gorąco do tego. Prosty jestem chłop wiejski, ale bardzom ciekawy zobaczyć ten nasz drogi Kraków, a znalazłoby się jeszcze kilku takich ciekawych, zwłaszcza ze starszej młodzieży. Ale cóż! kiedy pomimo najlepszej chęci nie moglibyśmy się zdobyć na opłacenie nawet najmniejszej części podróży. Proszę więc p. Redaktora, aby był łaskaw dokładnie objaśnić mi, w jaki sposób urządza się taką wycieczkę, skąd i w jaki sposób możnaby zebrać taki fundusz, żeby przynajmniej kilka lub kilkanaście osób mogło pojechać na wycieczkę.

M. L. w Trójcy, p. Zabłotów.

Od Redakcyi. Chociaż ten list tak dawno u nas, nie umieszczaliśmy go, bo w zimie pora do wycieczek niestosowna, był więc czas na odpowiedź. Przedewszystkiem zaznaczamy, że w innych krajach koleje przewożą młodzież, która chce zwiedzać sławniejsze miejscowości, bezpłatnie. Możeby więc i u nas który z posłów zajął się sprawą wyjednania przynajmniej dla wycieczek szkolnej młodzieży bezpłatnego przejazdu kolejami. Powtóre wycieczki do Krakowa, które się w ubiegłym roku odbyły, uzyskały fun-

---

którą do ręki wziął, lekko na grzbiet konia wskakując. Starszy się jeszcze obejrzał na noclegowisko, patrząc czy czego nie zapomniał na niem, rękami popróbował sakiew, na grzbiecie powiązanych, i konia swego pod kłodę poprowadziwszy, skoczył nań zręcznie. Już mieli ruszyć z miejsca i starszy się rozglądał, aby wybrać drogę, gdy z gęstwiny naprzeciw, rozgarniając ostrożnie leszczynę i kaliny, niespostrzeżona po cichu wysunęła się głowa ludzka.

Ciekawie, z razu z jakąś obawą, dwoje oczu jasnych przypatrywało się podróżnym. Z za gałęzi widać tylko było włos płowy, co je otaczał, młodą twarz zaledwie zarostem pokrytą, białe zęby w ustach, na pół podziwieniem otwartych.

Podróżny tymczasem ku słońcu poglądał i na bieg rzeki. Po nad jej brzegami drogi żadnej śladu widać nie było. Zdawał się chcieć upewnić, czy ma ją przebrnąć, czy z nią, czy przeciwko niej się puścić. Konie rwały się już do pochodu niecierpliwie, obrócone na wschód łbami, starszy pomyślał trochę, oczyma łąkę zmierzył, trzęsawiska i bór, potem zwrócił się na piaszczyste wybrzeże, kędy konie pojono. Tu stanąwszy, myślał pewnie, czy bród znajdzie, bo oczy utopił w wodzie, jakby mierzył jej głębinę. Byłby teraz i tę głowę mógł dojrzeć w krzakach, co go szpiegowała, ale się ostrożnie schowała, tylko gałązki opadły i drżały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dusze od osób, względnie Towarzystw prywatnych, a część wydatków ponieśli sami uczestnicy. Funduszów publicznych na ten cel niema. Doradzić więc możemy Czytelnikowi M. L. jedynie to, aby się udał z prośbą albo do Towarzystwa jakiego w tamtej okolicy, albo do prywatnych osób, ofiarnych na cele narodowe. Ogłoszeniem tego listu zwracamy zresztą uwagę na tę prośbę towarzystwa »Oświaty ludowej« i »Szkoły ludowej«, a także osób prywatnych, które miałyby chęć doprowadzić do skutku tę wycieczkę do Krakowa ze wschodnich kresów. Potrzecie wreszcie wycieczek po kilka lub kilkanaście osób nie możemy doradzać. Wprawdzie bowiem gościnność Krakowa dla odbytych wycieczek była bardzo ofiarną, ale wycieczki małej liczby osób musiałyby być tak częste, że stałyby się uciążliwe dla tych, którzy zachodzą się około pomieszczenia i oprowadzania przybyłych wycieczkowców. Należałoby więc obmyśleć liczniejszą wycieczkę z kilku lub kilkunastu gmin pewnej okolicy, a to mógłby uskutecznić tylko jakiś komitet. W obecnej chwili, gdy nam tak bardzo zależy na rozbudzeniu narodowej świadomości wśród polskiej ludności we wschodnich powiatach naszego kraju, prośba naszego Czytelnika powinna bądź co bądź zainteresować ludzi dobrej woli.

Dzieciątko Jezus.

Opowiadanie

Ks. Hołowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Teraz, odrzekli pasterze radośnie,
Odkryłeś dla nas tajemnicę Bożą:
Wiemy, skąd nocą rajski blask tam rośnie
I czemu cuda ciągle tam się mnożą.
A rzekł Merary: — W porządek nie zbiorę
Tych rzeczy, co mi objawione były;
Ale com słyszał, com widział w tę porę,
Krótko nadmienię wedle mojej siły.
Józef Elżbiecie doniósł o zamachu,
Który natchnęły Herodowi piekła;
Zaraz ta matka w największym przestrachu
W góry judejskie z dzieckiem swem uciekła,
I gdy przybiegła do wierzchu opoki,
Której szczyt, dzisiaj stromy i wysoki,
Dawniej opadał zwolna pochylony,
Strwożonem okiem do koła powlekła,
Lecz nigdzie pewnej nie widząc ochrony,
W ciężkiej rozpaczy wielkim głosem rzekła:
— »O góro Boża, skryj nas przed Herodem!«
Wtem się rozwarła jaskinia przy szczycie.
Skalna pochyłość natychmiast za wchodem
Elżbiety z dzieckiem w to nowe ukrycie
Trzęsieniem ziemi była oderwana
I stroma skały odkryła się ściana,
Której się żadna stopa tknąć nie waży,
A jeszcze Anioł w grocie stał na straży.

Wtedy wytrysło cudem Bożej siły
Dla nich źródełko przy progu jaskini.
Bóg kazał krukom, żyjącym w pustyni,
Aby im żywność co dnia przynosiły.
I tak Elżbieta, ukryta od świata,
Błogo tam z dzieckiem spędziła trzy lata.
A nikt w jej domu, ni w całej krainie
Nie mógł nic wiedzieć o matce i synie.
Tylko gołąbek, jej ręką karmiony,
Zatęsknił bardzo do kochanej dłoni
I długo latał smutny w różne strony,
Aż trafił, kędy Elżbieta się chroni.
Odtąd zwykł gruchać, dzieląc to ukrycie,
Wraz z pieśnią matki, piastującej dziecię.

Kiedy w połowie rok czwarty upływa,
Poszła do Boga Elżbieta szczęśliwa,
A synek został sierotką w pustyni
Na skalnym wiszu z gołąbkiem w jaskini.
Ale posłani od Boga anieli
Nad nim czuwanie macierzyńskie mieli
I Aravna córki święte zwłoki
Na szczyt zanieśli tej samej opoki.
Tam pod drzew cieniem rękami swojemi,
Co było ziemią, powrócili ziemi.

— Rzekli pasterze: — A nas ta mogiła
Jakże niezmiernie w tem miejscu dziwiła!
I teraz jeszcze można w nocnej dobie
Widzieć niebieskie światło na tym grobie.

— Kiedy, rzekł, matki został pozbawiony;
Żaden kruk więcej żywności nie dawał,
Lecz Anioł pokarm niósł z egipskiej strony,
Co od Maryi Syna pozostawał.

Jakażbo rajska czułość niepojęta
Łączy wzajemnie dziwne pacholęta!
Przed urodzeniem kochały się dziatki,
Ku niemu skoczył Jan w łonie swojej matki
I od Aniołów przyjmował z rozkoszą
Nie tak swój pokarm, jak wieść, co przyno-
[szą.
Nim tylko jedna myśl zajęta Jana,
Jak oblubieńca kocha go, czci, jaka Pana.
O! nie masz takiej miłości na ziemi
Jaka panuje między dziećmi temi;
Bo nawet w samem Serafinów łonie
Może nietyle czysty ogień płonie.
W sercu się Jana ciągle smutek wszczyna
Rzewną tęsknotą do Maryi Syna;
Ciągle posyła westchnienia i modły,
Aby go prędko z Egiptu przywiodły;
Tylko się nieco w trosce rozweseli
Gdy mu przy arfie zanucą Anieli.
— O jak pragniemy, rzekł jeden pastuszek,
Widzieć to dziecię, ten skalny kwiatuszek.

— Co, rzekł, pragniesz widzieć w tej pustyni?
Może od wiatru chwiejącą się trzcinkę?
Może słabiutką, pieszczoną dziecinkę?
Lecz takich szukać w domu, nie w jakini.
Bóg dziwną łaską obdarzył to dziecię,
Wiedzie surowsze, niż Eliasz, życie,
Nie zna on wina, żadnego napoju,
I znać nie będzie, oprócz wody zdroju.
Już mu z Egiptu więcej od tygodnia
Żadnych pokarmów nie noszą Anioły;
Gorżki miód żywi rajskiego przychodnia,
Co w rozpadlinie składają mu pszczoły,
Albo szarańcza na skale złapana,
Lub rostki drzewa, co swoimi sploty
Wdzięcznie zasłania wchód do jego groty,
A które Anieli zowią chlebem Jana,
Bo już się innym chlebem od tej chwili
Ten pański sługa nigdy nie posili.
Głaz jemu łożem, ostra sierć pokrycie:
Sen jego krótki; dzień biały, noc głucha
Schodzą mu w świętych modłach i zachwy-
Żadne złe słówko nie skalało ucha [cie
Żadnych uczynków złych nie miał widoku,
Coby zgorszenie niósł świętemu oku.
Pan go usunął od świata zarazy,
By go bielutkim zachować bez zmazy.
A rosnąc, duchem umacnia się co dnia
I głucha puszcza dotąd go zatrzyma,
Aż się ukaże ta Pańska pochodnia
Przed Izraela całego oczyma.
Tak wychowany z aniołami społem
Święty młodzianek został sam aniołem,
Co będzie posłan przed obliczem Boga,
Aby gotowa była Panu droga.
Tenci Eliasz, co miał przyjść na ziemię,
By do pokuty wezwać judzkie plemię.
On będzie wodą chrzcił w świętym Jordanie,
Lecz nie od wszystkich poznanym zostanie.
Jak człowiek, z łaski u Boga wyzuty,
Przez owoc skruchy szuka przebaczenia,
Tak i ten Anioł i zwiastun pokuty
Poprzedza słońce miłości, zbawienia. —
— Rzekli pasterze: — A więc Zbawiciela
Wkrótce ujrzymy w pośród Izraela!

— Gdy rozmawiałem, rzekł na to Merary,
Z lubym młodziankiem u wnijścia pieczary,
Spostrzegłem, że miał niespokojność w łonie
I patrzał w niebo wciąż ku wschodniej
[stronie.
Potem rzekł do mnie: — Ten, co przyjacielem
Jest oblubieńca, gdy go stojąc słucha,
Dla głosu jego czuje radość ducha;
I ja tem będę cieszył się weselem.

Ledwie to chłopczyk wyrzekł, alić oto
Gwałtowny wicher zerwał się w tej stronie
I nagle z nieba stanął tuż pod grotą
I wóz ognisty i ogniste konie.
Jan chciał już skoczyć, zabiegłem mu drogę.
— Przebacz mi, rzekłem, że puścić niemogę;
Wóz ciebie porwie, o nadziejo nasza,
Jako nam dawniej porwał Eliasza!
— Wkrótce powrócę, rzekł święty młodzia-
[nek,
Teraz mię puszczaj, rozłączyć się muszę,
Już mię nie ujrzysz! Ale twoją duszę

Zbawi od grzechów niebieski Baranek,
Nim z twego ciała duch będzie wyzuty,
Głoś, niech przynoszą owoce pokuty:
Bo już królestwo Boże się przybliża!
I chorągiewkę dał ze znakiem krzyża,
Mówiąc: »Przy śmierci patrz na nią jedynie!
Ona cię zbawi w tej strasznej godzinie«.

Wtem wóz z przed oczu moich uniósł Jana·
Jam wołał za nim, padłszy na kolana:
— Dokądże, dokąd, pocieszenia gwiazdo!
Wozie Jakubów, Izraela Jazdo? —
Lecz wkrotce skrył się chmur ciemnych [nawałem,
A ja z boleści i żalu zemdlałem.

Gdym się ocucił i otworzył oko,
Już na dolinie byłem pod opoką.
Myślałbym pewno, że sen marny kłamie,
Gdyby nie było święte przy mnie znamię.

Tu chorągiewkę z pod swej szaty bierze
I patrzy czule, jak na skarb swój drogi.
Równie patrzali na nią i pasterze
W cichem zdumieniu, pełni świętej trwogi.
Po małej chwili starca na osiołku
Odprowadzali do poblizkiej Juty;
On zwolna dążąc ku tych skał wierzchołku
Mówił im: — Czyńcie owoce pokuty!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pokłosie z tygodnia.

Z kraju i ziem polskich.

Sejm krajowy. Dnia 29-go grudnia rozpoczęło się o godzinie 10-tej rano siedmnaste z rzędu posiedzenie Sejmu krajowego. Ponieważ w lipcu z. r. sesya nie była zamkniętą, ale tylko odroczoną, nie było więc uroczystego otwarcia i wstępnych przemówień. Członek Wydziału krajowego, poseł Romanowicz, przedłożył Sejmowi sprawozdanie Wydziału krajowego o zamknięciu rachunków funduszów krajowych za r. 1901 i sprawozdanie o budżecie za r. 1902, które Sejm przekazał komisyi budżetowej. Także sprawozdanie Wydziału krajowego o poborze podwyższonej opłaty konsumcyjnej od piwa odesłano do tej komisyi. Następnie udzielił Sejm rozmaitych koncesyi mytniczych a wreszcie odpowiadał członek Wydziału krajowego, poseł Wereszczyński, na niektóre interpelacye, wniesione podczas poprzedniej sesyi. Bardzo interesujące szczegóły zawierała odpowiedź na interpelacyę posła Stapińskiego w sprawie funduszu szpichlerzowego w Krynicy. Urzędownie stwierdzono, że gr. kat. proboszcz w Krynicy, ks. Hnatyszak, wbrew uchwale Rady gminnej i powiatowej, uznał ten fundusz za rozwiązany i zabrał go wraz z dokumentami w celu rozdziału między ruskich członków gminy. Wobec tego Wydział krajowy zwrócił się do namiestnictwa z prośbą o zarządzenie śledztwa w tej sprawie, względnie odstąpienia aktów prokuratoryi państwa.

Następne posiedzenie odbyło się tego samego dnia o godzinie 7-mej wieczorem; przebieg obrad podamy w następnym numerze gazetki.

Z interpelacyi i wniosków, wniesionych na pierwszem posiedzeniu, wymieniamy, jako ważniejsze: 1. wniosek posła Żardeckiego o założeniu większej liczby szkół średnich w naszym kraju; 2. wniosek posła ks. Stojałowskiego o uzupełnienie §. 31 ust. gminnej, ażeby pisarze gminni musieli się wykazać odpowiedniemi kwalifikacyami, oraz aby szkołę polską w Białej wzięto na fundusz krajowy. (Wniosek ten podpisali także wszyscy posłowie ruscy); 3. wniosek posła Stapińskiego o zniesienie kar wojskowych, nałożonych na emigrantów za uchylenie się od obowiązków wojskowych.

Do Sejmu wpłynęła prośba robotników, pozbawionych zarobku w kopalniach nafty w Schodnicy, o zapomogę

Tegoroczna zima dziwy wyprawia. Rozpoczęła się ostrymi mrozami już z początkiem listopada, które trwały bez przerwy aż do świąt Bożego narodzenia. W nocy z pierwszego na drugi dzień świąt zerwała się gwałtowna wichura, która w Krakowie

n. p. drzewa łamała. Rano w drugi dzień świąt padał w Krakowie ciepły deszcz, który około 11-tej przed południem zmienił się nagle w taką śnieżną zamieć, że na świecie zrobiło się ciemno i światła po domach trzeba było zapalać. W czasie zamieci parę razy błyskawice rozdarły niebo i dał się słyszeć głuchy grzmot. W tym samym czasie w Skawinie piorun wpadł do kościoła, gdzie jednego mężczyznę, N. Romka, krawca ze Samborka, zabił na miejscu, a kilka osób ogłuszył. W kościele powstał popłoch. Ludzie zaczęli gwałtownie uciekać, wiele osób ze strachu pomdlało. Rażonego piorunem Romka ratowano usilnie, lecz bezskutecznie. Wypadek ten wywarł w Skawinie i okolicy przygnębiające wrażenie. W Nowym Sączu w czasie silnej zamieci śmieżnej o godz. 3 kwadranse na 1 szą w południe po poprzednim silnym deszczu uderzył piorun w jeden z domów. Również i z Żywca donoszą o grzmotach i piorunach. W całej wschodniej Galicyi srożyła się także śnieżyca, w skutek której ruch kolejowy doznał przerw i opóźnień. Starzy ludzie, którzy grzmot w dzień Bożego Narodzenia pamiętają z przed trzydziestu lat, przepowiadają zimę ostrą i zawalną, a rok bardzo urodzajny.

Zjazd ruskich narodowców. Przez dwa dni obradował we Lwowie zjazd delegatów stronnictwa rusko-narodowego. Powzięto uchwałę zorganizowania się. Na wniosek dra Oleśnickiego uchwalono założyć we Lwowie biuro prawne, w którem podawanoby pomoc wszystkim tym, którzy z powodu strajku rolnego ucierpieli, albo siedzą po więzieniach. W sprawie funduszu akademickiego uchwalono oddać cały fundusz »narodnemu komitetowi« we Lwowie, a ten ma obrócić pieniądze, jako zapomogę dla strajkujących. Wreszcie uchwalono na wniosek posła Huryka i w tym roku zorganizować i przeprowadzić strajki, z szczególnem uwzględnieniem powiatów na Podolu.

Pożar w kopalni węgla w Jaworznie. W noc wigilijną wybuchł nad ranem pożar w kopalni węgla w Jaworznie pod Szczakową i zniszczył dwa szyby. Przeszło dwa tysiące robotników straciło zajęcie.

Wyrok sądowy w sprawie rozruchów w Częstochowie, o których w zeszłym roku pisaliśmy, jest bardzo surowy. Z pomiędzy 75 obwinionych skazano z pozbawieniem praw na 1 rok rot aresztanckich sześciu obwinionych, na 8 miesięcy więzienia 23 obwinionych, na 4 miesiące jednego. Bez pozbawienia praw: na 1 rok więzienia jeden oskarżony, na 4 miesiące dwunastu, na 2 miesiące sześciu. Na areszt: na 1 miesiąc dwu oskarżonych, na 3 tygodnie trzech, na 7 dni dwóch. Uwolniono 17 oskarżonych. Poszkodowanym żydom przyznano wynaw kwocie 6700 rubli.

Z monarchii.

Rosyjski minister spraw zagranicznych przybył do Wiednia, aby się przedstawić Monarsze i porozumieć z austryackim ministrem, hr. Gołuchowskim, co do spraw na półwyspie bałkańskim. Przed przybyciem do Wiednia był rosyjski minister w Serbii i Bułgaryi. Rozchodzi się o to, aby Turcyę zmusić nareszcie do przeprowadzenia reform w Macedonii.

Ugodę cłową między Austryą a Węgrami ujął sam Monarcha w swe ręce, gdyż pomiędzy obu rządami wystąpiły znowu wielkie różnice. Traktat handlowy między naszą monarchią, a Włochami, niekorzystny dla węgierskiego handlu winem, został wypowiedziany od 1. stycznia 1903.

Konferencye posłów czeskich z niemieckimi w sprawie ugody między obu narodowościami rozpoczęły się 3. stycznia.

Arcyksiążę Leopold Ferdynand (z linii toskańskiej) zrzekł się swej godności i wystąpił ze związku domu cesarskiego. Siostra zaś jego, Luiza, żona saskiego następcy tronu i matka pięciorga dzieci, opuściła męża i uciekła wraz z bratem do Szwajcaryi. Arcyksiążę ma zamiar zaślubić córkę kontrolora pocztowego w Bernie na Mora-

wach, Adamowiczównę, siostra zaś jego, jeśli otrzyma rozwód, ma zamiar wstąpić w związek małżeński z nauczycielem Gironem, Francuzem.

Z powodu strejków rolnych w Galicyi odbył się i w Wiedniu proces przeciw polskiemu socyaliście Kannerowi i Rusinowi Włodzimierzowi Jachimowiczowi, którzy na publicznem zgromadzeniu w Wiedniu, omawiając galicyjskie strajki rolne, oświadczyli, że skazanie 25 chłopów nastąpiło po to, aby usprawiedliwić użycie broni — i obaj stanęli pod zarzutem podburzania przeciw władzy. Po przeprowadzonej rozprawie sąd Kannera uwolnił, a Jachimowicza skazał na dwa tygodnie aresztu.

Ze świata.

Niemieckie zalecanki do Ameryki. Cesarz Wilhelm stara się koniecznie utrzymać ze Stanami Zjednoczonemi przyjacielskie stosunki i narzuca się im przy każdej sposobności. Teraz wysyła znowu ks. Henryka pruskiego z wizytą do Ameryki, gdzie będzie reprezentował cesarza podczas otwarcia wystawy w St. Louis.

Zatarg Niemiec i Anglii z Wenezuelą wszedł na drogę pokojową. Wenezuela zgadza się, aby jej sprawę rozstrzygnął sąd rozjemczy. Gdy prezydent Stanów Zjednoczonych nie przyjął urzędu sędziego polubownego będzie rozsądzenie powierzone prawdopodobnie trybunałowi pokojowemu w Hadze.

Z Afryki dochodzą wieści, że powstańcy pobili wojska sułtana marokańskiego i oblegli go w mieście Tangierze.

W Szwajcaryi, w mieście Genewie, jakiś złoczyńca-waryat rzucił bombę przed katedrą św. Piotra. Wybuch zniszczył prawie zupełnie dom Boży.

Gospodarstwo, przemysł, handel.

Nowe przekazy pocztowe. Dyrekcya poczt ogłasza, że z dniem 1. stycznia 1903 wchodzi w wyłączne użycie nakład nowych blankietów przekazowych tudzież adresów przesyłkowych, połączonych z przekazami powziątkowymi. Dawne blankiety wymieniać można na nowe najdalej do dnia 15. stycznia 1903.

CENY ZBOŻA.

Ceny w koronach za 100 kilogramów.

	Data Listop.	Pszenica K.	Żyto K.	Jęczmień K.	Owies K.
Kraków	22	16.00—16.80	14.00—14.80	12.00—15.00	13.40—13.80
Lwów	22	16.00—17.00	13.00—13.40	10.50—12.50	12.40—12.80
Tarnów	19	15.20—16.00	13.30—14.00	12.00—13.00	12.00—12.50
Podwołoczyska .	19	14.50—15.00	12.30—12.80	9.60—11.00	10.80—11.40
» ros. bez cła		11.60—12.60	9.60—10.30	9.50—11.00	9.40—9.80
Wiedeń	0	00.00—00.00	00.00—00.00	00.00—00.00	00.00—00.00
Peszt	0	00.00—00.00	00.00—00.00	00.00—00.00	00.00—00.00
Praga	—	00.00—00.00	00.00—00.00	00.00—00.00	00.00—00.00

Tępienie nasion chwastów. O tej sprawie pisze »Głos rolniczy«: »Nie jeden

z gospodarzy dziwi się, że chwastom w polu nie może dać rady. Wysiewam—powiada — czyste ziarno, rolę dobrze uprawiam, a nawet ją plewię, a przecież jak na złość mam co roku pola zachwaszczone. Ale czy też przypatrzył się on temu, jak postępuje jego gospodyni. Oto w zimie kiedy gospodarz zajęty na boisku ziarno omłóci i oczyści, gospodyni przyjdzie z fartuchem, nabierze poślądów i wprost pędzi z nimi na podwórze do kur lub do wieprzka. Kokoszka wybierze pszeniczkę, a chwasty zostawi, wieprzek może z tego nasienia chwastów wpakuje nieco do żołądka, ale cóż kiedy ono przez niego przeleci i wyjdzie w takim samym stanie, w jakim się znajdowało przed spożyciem. Wszystko to wędruje później na gnojarnię, a z gnojarni na pole. Jeśli gospodarz nie chce się narażać na to, by tracił czas na plewienie chwastów w lecie, niech stara się o to, by wszystkie poślady, zgoniny i zmiotki ze stodoły i spichlerza były przed skarmianiem tak przygotowane, aby nasiona chwastów utraciły zdolność kiełkowania. Da się to osiągnąć przez gotowanie,ześrutowanie na żarnach, albo przez dłuższe namoczenie w wodzie. Szczególnie ten ostatni sposób jest bardzo polecenia godnym, a to z następujących powodów: po pierwsze, że nie wymaga ani opału, ani wysiłku pracy; powtóre wodą da się oczyścić poślad z kurzu i grudek ziemi, a wreszcie, że woda wyługuje z chwastów składniki, szkodliwe dla zdrowia zwierząt, i usunie goryczkę, jaką niektóre nasiona chwastów posiadają. Namoczone poślady można po 2 lub 3 dobach wyrzucić na kupę, by się zgrzały i skiełkowały; w tym stanie tak drób jak i trzoda spożyje je ze smakiem.

Lucerna jest najpożyteczniejszą rośliną pastewną, która odpowiednio zasiana, obdarza nas największymi zbiorami, gdyż daje 4—5 pokosów rocznie. Pierwszy pokos daje w pierwszej połowie maja, co jest wielką zaletą na podnówku, a więc niejednego gospodarza, któremu zabrakło siana, może z kłopotu wybawić. Lucerna lubi ziemię dobrą, głęboką, ze spodkiem gliniastym, a więc nie uda się tam, gdzie podglebie jest piaszczyste. Rodzi dobrze i w ciężkiej, gliniastej ziemi, gdy jest dobrze wyrobioną przez długoletnią uprawę roślin okopowych. Pierwszym warunkiem jest, aby grunt z natury nie był mokrym. Drugim warunkiem, aby był czystym, t. j. wolnym od nasion zielska i chwastów. Trzecim warunkiem, aby miał w sobie pewien zapas wapna i fosforu. Niewłaściwem jest użycie świeżego gnoju pod lucernę, ale wskazane jest zasilenie gruntu wapnem, a jeszcze lepiej tomasyną. Sieje się lucernę z początkiem maja, bo jest czułą na zimno; siew powinien być gęsty, — 25 kg. na morg.

Nowa powieść w odcinku.

Rozpoczynamy z tym numerem nową powieść u dołu gazetki. Pomieszczona w ubiegłym roku powieść «Król Krak i królewna Wanda« przedstawiła nam założyciela Krakowa, księcia Kraka, walkę córki jego Wandy z Niemcami i jej poświęcenie się dla wolności narodu. Widzieliśmy też w tej powieści sposób życia naszych pra-pra-przodków w tych bardzo dawnych, przedhistorycznych czasach. Nowa powieść «Stara baśń«, napisana przez sławnego pisarza i założyciela »Macierzy Polskiej« J. I. Kraszewskiego, prowadzi nas w inne strony, daleko od Krakowa, nad jezioro Gopło. I tu tło powieści stanowi walka z Niemcami, bo już taka dola była widać pisana naszemu narodowi, że od wieków po dzień dzisiejszy bronić się musi przeciw zachłanności tego zaciekłego wroga. Czytajcie uważnie tę nową powieść, która wyjaśni Wam podanie o księciu Popielu, co go »myszy« zagryzły, i o Piaście, biednym rolniku-kołodzieju, który po nim na tronie książęcym zasiadł z woli ludu. Czytajcie uważnie, a poznacie i w tej powieści życie naszych pra-pra-przodków w tych zamierzchłych czasach, poznacie ich sposób myślenia,

gościnność i inne cnoty, któremi się odznaczali wśród innych narodów, chociaż wtedy jeszcze byli poganami.

Nowiny i Rozmaitości.

Niezwykła uczciwość. W pewnej parafii mieszkała uboga stara wdowa. Chata jej chyliła się do upadku; dach powyginał się, a okna, zamiast szyb, pozaklejane były papierem. Pewnego dnia staruszka zachorowała i sprowadzono do niej księdza z ostatnią posługą. Po spowiedzi chora zawołała córkę i zięcia i kazała im przynieść ukryty na górze garnek z pieniędzmi, które wręczyła swemu spowiednikowi na potrzeby kościoła. Ksiądz dziwił się, dlaczego mając tyle pieniędzy, nie użyła ich na postawienie nowej chaty lub choćby naprawę starej. Wtedy chora odrzekła, że te pieniądze nie są jej własnością. »Przed czterdziestu blizko laty — mówiła — przejeżdżał tędy pewien podróżny. Przenocowałam go wtedy w komorze, a on odjeżdżając, zostawił mi te oto srebrne pieniądze. Obiecał, że sie po nie kiedy zgłosi. Przechowywałam je dotąd rzetelnie. Myślę jednak, że chyba już nie żyje, a odchodząc z tego świata, ofiarowuję te pieniądze na kościół za jego duszę«.

Ofiara poświęcenia. Zamieszkały w Warszawie p. Jerzy Mielewicz, udał się na swój ślub do wsi Rapieszyce pod Kowlem. Nazajutrz we wsi wybuchł pożar. Goście weselni podążyli do ognia. Gorzała chata jednego z włościan. Jak to zwykle bywa na wsi, bezradny tłum stał w miejscu, nic nie ratując. Wtem właścicielka chaty palącej się przypomniała sobie, że w izbie pozostała jej dwuletnia córeczka. Naprόżno prosiła obecnych, by kto dziecko wyniósł z płomieni. Na scenę tę przyszli właśnie goście z dworu. P. Milewicz, usłyszawszy o co idzie, rzucił się do płonącego domu i wyniósł zemdlone dziecko. Niestety na dzielnym wybawcy zapaliło się ubranie. Wszycy byli tak oszołomieni, iż zamiast gasić, patrzyli na młodzieńca. Ten spostrzegłszy, że nikt nie bieży mu na ratunek, rzucił się sam na ziemię, począł się tarzać, by ogień zdusić. Zanim pośpieszono z pomocą, nieszczęśliwy z bolu stracił przytomność. Przeniesiono go na noszach do dworu, wezwano lekarza z Kowla, by dokonał opatrunku. Poparzenia okazały się jednak tak silne, iż o utrzymaniu przy życiu p. J. Milewicza mowy być nie mogło. Dzielny młodzieniec, nie odzyskawszy już ani na chwilę przytomności, nazajutrz życie zakończył. Narzeczona jego jest blizką obłąkania z rozpaczy.

Dowcipny sposób na pijaków wymyśliła policya duńska. Wydała bowiem rozporządzenie, że ten szynkarz, który pijanemu sprzeda ostatni kieliszek, ponieść musi koszta transportu pijanego do domu, a względnie odpowiedzialnym jest za uszkodzenie cudzej własności lub obrażenie cielesne.

Trochę śmiechu.

Węgierski sowizdrzał.

Węgrzy wesołego i dowcipnego człowieka nazywają »Mikoszem« i opowiadają o nim różne wesołe anegdoty; dwie powtarzamy ku rozweseleniu naszych Czytelników:

Mikosza, przechadzającego się zimą w jakiemś miasteczku, napada pies. Mikosz schyla się po kamień, ale nie może go odczepić od ziemi, bo przymarzł. -- »Ładne porządki w tej dziurze — mówi zaperzony — psy spuszczają z łańcuchów, a kamienie przywiązują. Osły!«

Dwóch panów przechadza się wieczorem nad rzeką. Właśnie zaszło słońce, a ukazał się księżyc na niebie. Wtem przystępuje do nich Mikosz i pyta: Co to takiego, słońce, czy księżyc? A gdy go objaśniają, że księżyc, on na to: Przepraszam panów za natrętną ciekawość, ale nie jestem tutejszy, więc nie mogłem wiedzieć, czy to słońce, czy księżyc.

Kalendarzyk tygodniowy.

Uroczystości Świętych:

Styczeń

4. Niedziela: Tytusa
5. Poniedziałek: Telesfora
6. Wtorek: **Trzech króli**
7. Środa: Walentego
8. Czwartek: Seweryna
9. Piątek: Marcyanny
10. Sobota: Pawła

KALENDARZ

„MACIERZY POLSKIEJ“

już wyszedł z druku i zawiera nader obfitą i różnorodną treść i kilkadziesiąt obrazków.

Z ważniejszych artykułów wymieniamy:

Otwórzcie wrota! — wiersz Jadwigi z Łobzowa, *Hej, siewacze, na wasz trud, czeka ziemia, czeka lud!* — wiersz Maryi Konopnickiej. *Jakie ludy zamieszkują ziemię?* — obszerny artykuł Dr. K. Nitmana. *Maciej Mazur* — szkice z Syberyi przez Adama Szymańskiego. *Dziaduś* — wiersz Mieczysława Romanowskiego. *Niemczaki* — obrazek przez Maryę Konopnicką. *Błogosławieństwo dziadusia* — wiersz Maryi Konopnickiej. *O wypadkach z dziećmi i ważniejszych chorobach dzieci. Komu pług i kosa?* — wiersz Maryi Konopnickiej. *Trzoda chlewna w gospodarstwie* — przez Michała Radomczyka. *Jak przysporzyć sobie paszy w gospodarstwie* — napisał A. Śniegocki. *Praktyczne wskazówki dla naszych gospodyń. Nowoczesna gospodarka* — napisał inżynier Edmund Libański. *Niedziela* — obrazek humorystyczny przez Klemensa Junoszę. *W czterdziestą rocznicę Powstania narodowego w r: 1863/4* — skreślił K. Wojnar. *O Adamie Szymańskim* — opowiedział K. Wojnar. *Część informacyjna. Jarmarki. Inseraty.*

Już wykaz tych artykułów wskazuje, że kalendarz nasz zasługuje na to, aby się rozszedł w tysiącach egzemplarzy, niech więc Szan. Czytelnicy „Niedzieli“ nie kupują różnej lichoty obcej, często za drogie pieniądze, ale zamówią sobie jak najrychlej

Kalendarz »Macierzy Polskiej«

w cenie po 60 halerzy, a dla prenumeratorów „Niedzieli“ po zniżonej cenie 50 halerzy z przesyłką pocztową.

Adresować należy: **Administracya „Macierzy Polskiej“ we Lwowie**

Gmach Sejmowy.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Karol Falkiewicz**
Z drukarni F. Wiliarza we Lwowie